Dyplomatyczne pandy

Dyplomacja przy pomocy pandy – „Panda Diplomacy” oznaczała wykorzystanie przez Chiny tych zwierząt jako dyplomatycznego podarunku w relacjach z innymi krajami. 16 kwietnia 1972 r. Chiny wysłały dwie pandy stanowiące prezent dla prezydenta Richarda Nixona.

Dyplomatyczne pandy

Dokumenty z dynastii T’ang pokazują jednak, że zwierzęta te bywały ofiarowane ponad tysiąc lat wcześniej, w czasach cesarzowej Wu-Zetian (625–705). Pokolenia chińskich władców najczęściej wysyłało je na dwór japoński, zwłaszcza w XVII wieku.

Chińska Republika Ludowa wskrzesiła „dyplomację pandy” w latach 50. ubiegłego wieku i do ostatniej dekady pozostawało to dosyć częstą praktyką. Od roku 1958 do 1982 r., kraj ten wystawił paszporty dziewięciu krajów 23 pandom. Najgłośniejszy był przypadek Ling-Ling i Hsing-Hsing, ofiarowanych przez Mao Zedonga prezydentowi Stanów

Zjednoczonych w 1972 r.

Prezent okazał się sukcesem. Kolejna panda zamieszkała więc we Francji (1973 r.). Również premier Wielkiej Brytanii, Edward Heath, został nagrodzony za swoją przyjaźń zabierając do Londynu Chia-Chia i Ching-Ching.

Rządy wykorzystują różne triki i formy przekupstwa, by uzyskać przychylność drugiego kraju. Takim przykładem jest właśnie prezent w postaci pandy – jedni twierdzą, że wstydliwy, inni – że bardzo wdzięczny, bowiem wszyscy kochają pandy, wyglądające jak duże „przytulanki".

Według niektórych świadoma ludzkich słabości dyplomacja chińska wykorzystywała monopol na posiadanie tych rzadkich zwierząt i ofiarowywała je jako prezent tym rządom, na których opinii i przychylności Chinom zależało najbardziej.

Kiedy w lutym 1972 r. premier Chin, Chou Enlai, ogłosił wręczenie pary pand prezydentowi Stanów Zjednoczonych, był to pierwszy przypadek ofiarowania tych zwierząt krajowi zachodniemu. W ciągu 10 lat, do roku 1982, 16

pand znalazło domy w siedmiu krajach. Oprócz Stanów Zjednoczonych i wymienionych wcześniej Francji i Wielkiej Brytanii, kolejnymi „szczęśliwcami” były: Japonia, Zachodnie Niemcy, Meksyk i Hiszpania.

Wśród wymienionych państw Zachodu – Stany Zjednoczone były najpotężniejszą gospodarką świata, Francja i Wielka Brytania – stałymi członkami Rady Bezpieczeństwa Narodów Zjednoczonych, a Japonia i Niemcy – drugą i trzecią najpotężniejszą gospodarką na świecie. Chiny wręczają pandy jako prezenty tym krajom, które są albo sprzymierzeńcami Chin, albo światowymi potęgami (z wyjątkiem Meksyku i Hiszpanii). Polska, niestety, nie zalicza się do żadnej z tych grup i pand w naszych zoo nie ma, podobnie jak w innych średnich gospodarkach, nie wspominając już o krajach rozwijających się (Wen-cheng Lin, Instytut Studiów nad Chinami i Azją Pacyfiku, Państwowy Uniwersytet Sun Yat-sen).

Od kiedy Nixon wznowił stosunki dyplomatyczne z komunistycznym rządem Chin, pandy stały się symbolem politycznej współpracy między Pekinem a

Waszyngtonem. Program Państwa Środka, który przewidywał wysyłanie tych ssaków jako prezentów, a także wypożyczanie ich do ogrodów zoologicznych w Waszyngtonie, Atlancie, San Diego i Memphis, odgrywał wielką rolę w topieniu lodów zarówno w dyplomacji, gospodarce, jak i relacjach społecznych przez co najmniej 30 lat.

Nixon przygotowywał się na przyjęcie pand w waszyngtońskim zoo i był całą sprawą dość mocno podekscytowany. Wskazują na to upublicznione zapisy rozmów w Białym Domu. Oto, co zapisało się na jednej z taśm z 13 marca 1972 r. (21-25 cześć V 1:07):

RN (Richard Nixon): Hello.
PN (Paticia Ryan Nixon): Taaak? Cześć Dick.
RN: Chciałem tylko upewnić się, że skontaktowaliśmy się z biurem Connie i ogłosiliśmy dziś, że pandy powinny trafić do Waszyngtonu.
PN: Tak, wiem.
RN: Myślę, że to w porządku, wszyscy byli z tego zadowoleni.
PN: Taaak.
RN: Pogoda jest tam dobra, nie jest aż tak zimno, jak prawdopodobnie powinno być, ale one mogą żyć w takim klimacie. A

więc to dobra historia i powiedzmy, że ty i ja, że oboje zdecydowaliśmy, by one tu przybyły i że pomyśleliśmy, że byłoby dobrze, gdyby one tu były i..., że to będzie na początku kwietnia. Jeśli tu jesteś, byłoby diabelsko miło, wyjść na spacer, no wiesz.....
PN: Oooo, taaak, byłoby miło...
RN: No cóż, trzeba sprawdzić, czy one byłyby w podobnym środowisku, zasadniczo. No wiesz, to ci by była dopiero historia.
PN: Hmmm.
RN: Kiedy przyjmowałem dziś przysięgę od Whitman, no wiesz, nowego członka Rady Doradców Ekonomicznych, jej dzieci też tu były i aż dostały wytrzeszczu oczu, kiedy powiedziałem im o pandach. Powiedziałem im, że będą tu na początku kwietnia. Nooo, to jest wielka sprawa.
PN: Yeah.

Pozowanie Roberta B. Zoellicka, ówczesnego zastępcy sekretarza stanu, odpowiedzialnego za stosunki Stanów Zjednoczonych z Chinami, z małą pandą też miało wymiar symboliczny – pokazywało, że dobre relacje między oboma krajami to podstawa i że stają się one z roku na rok lepsze (artykuł Edwarda Cody'ego Washington Post

Foreign Service, 26 stycznia, 2006, strona A16).

Taki zabieg nie udał się z Tajwanem, którego Pekin nie uznaje za niepodległe państwo. Wcześniej Chiny przyjęły prawo, które autoryzowało wojnę, jeśli Tajwan ogłosi niepodległość. Przyjęcie przez Tajwan dwóch, oferowanych przez Chiny niedźwiadków oznaczałoby, że kraj ten faktycznie podlega Pekinowi, posiadając jedynie lokalny rząd. Stąd przywódca partii rządzącej Tajwanu, Hsu Kuo-yung, powiedział:

„Nasze ukochane, kolejne pokolenie jest ważniejsze niż te dwa urocze zwierzaki."

Tej postawie sprzeciwiła się rzeczniczka partii opozycyjnej, a zarazem anty-niepodległościowej Tajwanu, która zdążyła nazwać misie – He-He i Ping-Ping, co po zestawieniu dwóch wyrazów oznacza „pokój". Z kolei burmistrz Taipei, Ma Ying-jeou, na cześć tajwańskiego prezydenta i wiceprezydenta sugerował nazwać pandy – Bian-Bian (Chen Shui-bian) i Lien-Lien (Lien Chan), co zostało odebrane jako pospolite lizusostwo.

Sam prezydent Tajwanu posłużył

się dyplomatyczną odpowiedzią, w zasadzie unikając opowiedzenia się po którejkolwiek ze stron, twierdząc, że to, co liczy się najbardziej, to uszanowanie międzynarodowych porozumień i ochrona środowiska naturalnego.

Tajwański prawnik, Huang Shi-cho, z Unii Jedności twierdzi, że pandy to takie chińskie sztuczki, coś jak koń trojański. Są sympatyczne, ale z założenia mają przełamać psychologiczny opór na Tajwanie.

Innego zdania jest 70 procent społeczeństwa Tajwanu, które uważa, że pandy to świetna sprawa. Przy okazji media donoszą o upodobaniach, osobowości czy hobby tych zwierzaków, wspominając również, że brały one lekcje języka, dokładniej dialektu min-nan.

Wymiana podarunków dyplomatycznych może stać się pokusą korupcji. Artykuł I, Sekcja 9, Przepis 8 Konstytucji Stanów Zjednoczonych pozwalał urzędnikom na przyjęcie podarunków od przedstawicieli innych państw tylko za zgodą Kongresu. Na początku Kongres uznawał tego rodzaju prezenty za własność prywatną osoby

obdarowanej, chyba, że darczyńca wskazał, że przekazuje prezent na rzecz państwa. Było tak do lat 50. XX wieku. Od 1966 r. Kongres nie musiał już zatwierdzać indywidualnych podarunków. Dziś w Stanach Zjednoczonych prezydent i inni wysocy rangą przedstawiciele mogą przyjąć większość prezentów o wartości do 335 dolarów bez konieczności tłumaczenia się, jednak prezenty droższe są przekazywane na rzecz Skarbu Państwa.

Chiny, najszybciej rozwijająca się gospodarka świata, buduje wpływy poprzez handel i inwestycje. Obrońcy środowiska boją się, że pandy są zbyt rzadkie, by oddawać je jako dyplomatyczne trofea. Ocenia się, że na wolności, w prowincji Sichuan, Gansu i Shaanxi, żyje około 1600 pand. Według „China News", epoka rozdawnictwa pand jako symbolu przyjaźni już się skończyła.

Źródła: culturelifenewsbreaking.blogspot.com;guardian.co.uk; nixon.archives.gov; washingtonpost.com; infoplease.com; articles.latimes.com

Opublikowano w dniu 16.04.2019 r.

przez Wydział Informacji i Edukacji Antykorupcyjnej GSz CBA